

Sprawozdanie o stanie parafii za Rok Pański 2014

Posługę duszpasterską w Parafii Niepokalanego Poczęcia NMP na krakowskich Azorach, od jej początków w 1938 roku, pełną Bracia Mniejsi – Franciszkanie z krakowskiej prowincji Matki Bożej Anielskiej. Aktualnie w parafii pracuje 10 kapłanów i 1 brat zakonny. Tej wspólnoty zakonnej gwardianem, czyli przełożonym, jest o. Klaudiusz Bartos, a jego wikariuszem o. Józef Kielbasa. Zaś proboszczem parafii jest o. Jacek Koman, a wikariuszem o. Klaudiusz Bartos. Ponadto w parafii duszpasterzują: o. Marcin Kordowisko, o. Dariusz Sambora, przewodnik pielgrzymek do Ziemi Świętej, o. Manswet Zawada, o. Pio Gąszczyk, katecheta w Zespole Szkół Chemicznych i w Przedszkolu nr 118, o. dr Salezy Brzuszek, były wykładowca w Instytucie Teologicznym Księży Misjonarzy, Papieskiej Akademii Teologicznej i w Wyższym Seminarium Duchownym Franciszkanów, oraz ojcowie jubilei: Leszek Dudziński i o. Albert Matuszyk. Zakrystię obsługuje brat Antoni Wojtal, a organistą jest p. Julia Szczygieł. Kancelarię obsługują: o. Jacek Koman, o. Klaudiusz Bartos i o. Józef Kielbasa. Kancelaria parafialna jest czynna w poniedziałki, środy i piątki w godzinach od 9 do 10 i od 17 do 18.

Katechizacja dzieci i młodzieży: w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 5 (432 uczniów) lekcje religii prowadzi o. mgr Klaudiusz Bartos. W katechezach przygotowawczych do sakramentu bierzmowania bierze udział 150 gimnazjalistów (w I tygodniu miesiąca – klasy pierwsze, w II – klasy drugie; w III – klasy trzecie). Scholę parafialną, liczącą 28 głosy dziewczęce, prowadzą: o. Jacek, p. Julia Szczygieł i p. Anna Król. Oazę Dzieci Bożych opiekuje się p. dr Piotr Płoszaj. Nad Liturgiczną Służbą Ołtarza: 25 ministrantów i 6 kandydatów, czuwa o. Manswet Zawada; spotkania formacyjne ministrantów odbywają się w soboty o godz. 10.

Nasza parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, po utworzeniu na jej terenie dwu nowych, obecnie liczy ok. 5000 wiernych i należy do tych parafii, w których większość stanowią ludzie starsi. W każdą niedzielę i święta sprawowaliśmy 8 Mszy Św.: od godz. 6 do 13:15 i o 18 i 20; zaś w dni powszednie było 5 Mszy Św.: o godz. 6:30, 7, 7:30, 8 i 18:30. Odprawiane były także nieszpory i inne nabożeństwa okolicznościowe. Stała frekwencja na niedzielnych Mszach św. wynosiła ok. 3000 osób. Choć jest faktem, że część parafian uczęszcza na Msze św. do innych kościołów krakowskich, troszczyliśmy się, aby była zapewniona możliwość spowiedzi podczas każdej Mszy św.

W parafii działają: Rada Parafialna, Franciszkański Zakon Świeckich, liczący 40 członków, którzy w ostatnią niedzielę miesiąca o godz. 16 uczestniczą we Mszy św. i spotykają się w salce katechetycznej; Franciszkanie świeccy apostołują zgodnie ze swoją Regułą (asystent o. Leszek Dudziński).

Do Koła Przyjaciół Radia Maryja należy 27 osób. Jego członkowie w każdy I czwartek miesiąca o godz. 17 biorą udział we Mszy Św., a także organizują pielgrzymki na Jasną Górę i do Zakopanego (opiekun: o. Józef Kielbasa).

Do 6 Róż różańcowych, w tym jednej męskiej, należy 120 osób, które w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godz. 18:30

uczestniczą we Mszy św. i wysłuchują kazania skierowanego głównie do nich (opiekun: o. Gwardian Klaudiusz Bartos).

Parafialny Oddział Akcji Katolickiej tworzy 21 osób (asystent: o. proboszcz Jacek Koman, prezes: p. dr Franciszek Mróz). W ciągu roku w uroczystość Chrystusa Króla uczestniczy on we Mszy św. sprawowanej w katedrze na Wawelu i w uroczystość św. Stanisława, bierze udział ze sztandarem w procesji z Wawelu na Skalkę oraz w krajowej pielgrzymce AK na Jasną Górę. P. Bolesław Kosior, członek AK, jako radny miasta Krakowa udziela porad w pokoju przy kancelarii parafialnej. Członkowie Oddziału, p. dr Andrzej Stoch, radny Bolesław Kosior, p. dr Franciszek Mróz, przy współpracy o. dr. Salezego B. Brzuska, redagują miesięczną gazetkę parafialną „Nasza Wspólnota”.

W Zespole Charytatywnym działają trzy osoby, na czele z p. Ireną Bieszcz, pod opieką o. Jacka Komana. Biblioteka parafialna jest czynna we wtorki od godz. 16 do 18:30 i w II i IV niedzielę miesiąca od godz. 16 do 18:30. Bibliotekę prowadzi i czytelników obsługuje p. Bożena Migda.

Myślą przewodnią ubiegłego Roku Liturgicznego było hasło: „Wierzę w Syna Bożego”. Słowo Boże, ukazywanie jego znaczenia w życiu codziennym oraz pogłębianie duchowości biblijnej jest zadaniem każdego z nas. Dzieło ewangelizacji ma być odpowiedzią na postępującą dechrystianizację. W tym miejscu zechcemy odpowiedzieć sobie na pytania: czy byliśmy świadkami wiary i miłości, czy mieliśmy zawsze czas na modlitwę, na Mszę św. niedzielną i świąteczną, na częstą spowiedź i Komunię Św., na rekolekcje, na zaangażowanie się w życie rodziny parafialnej?

Dokonując podsumowania działalności duszpasterskiej, pragniemy ukazać ją w kontekście życia człowieka.

W naszej wspólnotcie parafialnej dziękujemy dziś Bogu za 76 dzieci, które przyjęły sakrament Chrztu św. Te dzieci Boga będą nazywać swoim Ojcem. Ale warto przy okazji zadać sobie pytanie o motywy, które spowodowały, że przynieśliśmy je do kościoła i w ich imieniu poprosiliśmy o chrzest. Czy rzeczywiście jest to wyraz naszego pragnienia, aby przekazać przyszłemu pokoleniom wiarę w Boga, Jezusa Chrystusa, Jego Ewangelię i Jego miłość? Czy rzeczywiście staramy się wychować nasze dzieci w atmosferze miłości do Chrystusa i Kościoła? Czy naszym życiem pokazujemy im, że jesteśmy naprawdę świadkami Miłości?

Sakrament Bierzmowania przyjęło 67 osób; sakramentalny związek małżeński zawarło 17 par. Mamy nadzieję, że młodzi, zawierający sakramentalny związek małżeński, uświadomili sobie do głębi, że źródłem ich miłości jest sam Bóg i mają obowiązek dawać świadectwo tej Miłości swoim życiem w chwilach radosnych i okresach próby. Niewątpliwie dla wielu spośród nas Chrystus jest kimś najważniejszym, o czym świadczy dojrzałe uczestnictwo we Mszy Świętej i częste przyjmowanie Komunii św. W ciągu roku rozdaliśmy 169 tys. Komunii św.

Informacje duszpasterskie

2.02.2015. – Poniedziałek: Święto Ofiarowania Pańskiego. W to święto, z ustanowienia papieża Jana Pawła II, przypada XIX Światowy Dzień Życia Konsekrowanego. Msze św. w tym dniu: o godz. 6:30, 7, 7:30, 8, 9, 10 i 18:30.

5.02. – Czwartek: od godz. 9 kapłani będą odwiedzać chorych parafian; o 16:30 Koronka do Miłosierdzia Bożego; o 17 Msza św. w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja i spotkanie jego członków w sali katechetycznej.

6.02. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży naszej parafii, o 17 Msza św. dla nich; o 18 nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa; o godz. 18:30 Msza św. w intencji Misji św. i misjonarzy.

7. 02. – Sobota: o godz. 18: 30 Msza św. w intencji Żywego Różańca i zmiana Tajemnic.

11.02. – Środa: o godz. 10 Msza św. w intencji chorych i starszych parafian i udzielenie Sakramentu Namaszczenia Chorych.

16.02. – Poniedziałek: po Mszy św. o godz. 8. do Mszy św. wieczornej adoracja Najświętszego Sakramentu.

17.02. – Wtorek: po Mszy św. od godz. 8 do Mszy św. wieczornej adoracja eucharystyczna.

15.02. – Niedziela: o godz. 16 Msza św. w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

18.02. – Środa Popielcowa: Msze św. o godz. 6, 7, 8, 9,10, 18:30 i 20. Posypanie głów popiołem na każdej Mszy św. W tym dniu obowiązuje post ścisły.

We wszystkie niedziele Wielkiego Postu o godz. 16:30 Droga Krzyżowa, a o 17 Gorzkie Żale z kazaniem pasyjnym. Droga Krzyżowa w dni powszednie, od poniedziałku do piątku o godz. 18.

Wyrazy wdzięczności

Z inicjatywy panów: Zenona Sulka, Bolesława Kosióra, Jerzego Stocha, Kazimierza Laszczaka i p. Zofii Krzanowskiej, z poparciem proboszcza o. Kamila Łętowskiego oraz za zgodą prowincjała, o. Adama Błachuta, ukonstytuował się zespół redakcyjny, którego asystentem został o. Salezy B. Brzuszek. Pierwszy numer pisma *Nasza Wspólnota* ukazał się na Wielkanoc 1995 roku. Po 2000. roku publikują w nim: p. Bożena Migda i p. Franciszek Mróz. Wiele tekstów napisali Parafianie i Współbracia zakonni. Ogółem w ciągu 20 lat ukazało się 237 numerów miesięcznika, łącznie ponad 1000 stron formatu A4, rozprowadzanych *gratis* w nakładzie 1000 egzemplarzy.

Czcigodny i w Chrystusie Panu Drogi nam Jubilat, pan dr Jerzy Andrzej Stoch, począwszy od 1995 roku napisał 270 artykułów, z których wiele zasługuje na wydanie książkowe. Bez nich *Nasza Wspólnota* byłaby o wiele uboższa. Swoją bezinteresowną pracą zasłużył więc na głęboką wdzięczność Przełożonych zakonu i klasztoru, Duszpasterzy, Członków zespołu redakcyjnego oraz Czytelników i Sympatyków pisma.

Prośmy więc Pana, aby Mu błogosławił i aby Go strzegł... Ad multos annos!

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 1000 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31-301 Kraków.

Sprawozdanie... *dc ze s. 1*

W naszej świątyni każdego dnia Eucharystia jest sprawowana rano i wieczór. W niedziele jest 8 Mszy świętych, a w dni powszednie 5. Tu przeżywamy wiele uroczystości rocznych: chrzty, Komunie Św., sakrament małżeństwa, pożegnania osób nam najbliższych. Każda Msza św. to także słuchanie i przyjmowanie Słowa Bożego oraz jednoczenie się z Bogiem w Komunii św. Ileż to mieliśmy możliwości słuchania Boga i jednoczenia się z Nim, aby zrozumieć swoje powołanie, by rozwiązywać problemy nie tylko ludzkim umysłem; miłować nie tylko na ludzki sposób, ale tak jak uczy nas Chrystus.

Przeżywaliliśmy bliskość Boga przez to, że zamawialiśmy intencje mszalne, z którymi przynosiliście ważne problemy, smutki i radości waszego życia, aby je przedstawić Bogu i złożyć na ołtarzu w świątyni parafialnej wraz z Ofiarą Chrystusa Pana. Staraliśmy się także umożliwić spotkanie ze Zbawicielem naszym bliskim, którzy o własnych siłach nie mogli już przyjść do świątyni, a bardzo często pragnęli odwiedzin kapłana z Komunią św. i Sakramentem chorych, aby Chrystus ich umocnił w ludzkiej niemocy i wlał w ich serca wiele miłości. W minionym roku w pierwsze czwartki miesiąca i w dni świąteczne byliśmy z posługą sakramentalną u 123 chorych parafian. Do wieczności spośród nas Pan Bóg powołał 112 osób. Trzeba nam dzisiaj przypomnieć również o odpowiedzialności za ten najważniejszy moment życia, od którego zależy cała wieczność. Większość parafian była pojednana z Bogiem w tej tak ważnej chwili przejścia do wieczności.

Doceniamy również to, co dzieje się w naszej świątyni. Wiara, bowiem jest dla nas wartością wpływającą na życie, na nasze postawy.

Dziękujemy Bogu i ludziom za to wszystko, co udało się nam zrobić w tym roku dla upiększenia kościoła i usprawnienia jego funkcjonowania. W kwietniu wykonaliśmy nową instalację elektryczną w dolnej jego części domu klasztornego – całkowity koszt wyniósł 11.200 zł z VAT; w lipcu został odnowiony refektarz oraz pomalowane pomieszczenia i wyposażone w meble niektóre pokoje klasztorne – koszt 7.980 zł z VAT; we wrześniu zostały wstawione nowe okna w sanitariatach, przy salkach katechetycznych, w pomieszczeniach gospodarczych i odmalowane – koszt 8.739 zł z VAT; w październiku w kościele zamontowano ekran diodowy LED do wyświetlania pieśni podczas liturgii – koszt 15.000 zł z VAT.

To wszystko dobro materialne w naszej świątyni działo się głównie dzięki całorocznej, bezinteresownej ofiarności Parafian. I za to chciałbym Im bardzo serdecznie podziękować. Dziękuję wszystkim Parafianom i Dobrodziejom, którym nie jest obojętne utrzymanie świątyni i domu klasztornego. Za to także wyrażamy Wam naszą ogromną wdzięczność w kapłańskiej i zakonnej modlitwie.

o. Jacek Koman OFM, proboszcz

Woda chrztu świętego

woda przeźroczysta

jak powietrza oddech,

błękitna spojrzeniem niebios

odbitym w lustrze

jej krystalicznego ciała,

uświęcona Jezusowym obmyciem w Jordanie,

gdy Bóg – Człowiek

udzielił jej swojej mocy.

*Siostra Monika Magdalena Urzędowska,
z III Zakonu Franciszkańskiego*

Plurimos annos!

Z dr. Jerzym Andrzejem Stochem, z okazji 80-tej rocznicy urodzin, rozmawia Kazimierz Laszczak.

K. Laszczak: Gdy przeniosłeś się na Azory, od razu włączyłeś się aktywnie w życie naszej franciszkańskiej parafii. Skąd pochodzisz?

„Skąd mój ród?” Mógłbym powiedzieć: jestem „tutejszy”. Ojciec Józef urodził się koło Jasła, Mama Ludwika, młodo-polska nauczycielka, przyszła na świat w wiejskiej chacie u Królów na Koczance, przysiółku miasteczka Bobowa. Ojciec pracował „na kolei”, wówczas był zawiadowcą stacji w Tuchowie. Przejeżdżając pociągiem przez Tuchów zawsze podnosiłem wzrok na okna pierwszego piętra stacji – pierwszego mojego gniazda. Zostałem ochrzczony „u Matki Boskiej Tuchowskiej” i nadano mi imię Jerzy. Przy Bierzmowaniu ks. biskup powiedział, że nas pasuje na rycerzy Chrystusa, abyśmy bronili wiary. Dlatego w piśmie „Nasza Wspólnota” swoje teksty podpisuję nadanym mi wtedy imieniem: Andrzej. Gdy Ojca przeniesiono na stację w Bobowej przenieśliśmy się za nim. Zmarł w lipcu 1939 roku, zostawiając Mamę z dwójką małych chłopców: mną i bratem Leszkiem. W Bobowej spędziłem dzieciństwo oraz „wczesną młodość” i to drugie gniazdo ma do mnie pełne prawo.

Urodzony w „sanacyjnej” Polsce liźnąłem trochę jej ducha. Bobowa to było miasteczko żydowskie: w latach 30. w gminie było 68 sklepów, z tego tylko 7 polskich. Pamiętam sprzed wojny, gdy wyszliśmy z żydowskiego sklepu, ja łupę po zjedzonym bananie rzuciłem na chodnik. Dostałem za to od Mamy mocno „po tyłku” z uwagą, że na łupie ktoś może się poślizgnąć i złamać nogę. Zapamiętałem to zdarzenie na całe życie. Kolejnego banana zjadłem 40 lat później, będąc na konferencji we Florencji. To bananowe wspomnienie przypominało mi się zawsze, gdy propaganda trąbiła, że „przed wojną dzielono zapałkę na czworo”.

Wkrótce po powrocie z wrześniowej tułaczki byłem z Mamą na stacji kolejowej. Pozostawiony na peronie zbliżyłem się do lokomotywy („sapie i parą bucha”) pociągu towarowego – któryś chłopiec by nie podszedł! Z parowozu zszedł maszynista, zaszargotał coś do mnie, sięgnął do czarnej kamizelki i usmoloną łapą włożył mi do ust mlecznego cukierka. Mama to zauważyła, podeszła, wyciągnęła mi cukierek z buzi i wyrzuciła. Widziałem ją podobnie podnieconą, gdy niemiecki łaps przyszedł namawiać ją na folkslistę – że niby powinna się nazywać „Sztuch”.

Naukę szkolną rozpocząłem w 1941 roku. Nie miałem żydowskich kolegów, moi rówieśnicy chodzili do jednego z dwu lub trzech żydowskich „hederów”. Bobowską Szkołę Powszechną przemianowano na „polnische Volksschule”. Lekcje były po domach, bo w pięknym budynku szkolnym stacjonowała jednostka Wehrmachtu. Oddział maszerował przez miasteczko śpiewając *Heidi, Heido, Heida*, wzbijając kurz z nieutwardzonej drogi. Po wojnie, uczyłem się w znów „naszej” Publicznej Szkole Powszechnej, a następnie do matury w Prywatnym Gimnazjum Koedukacyjnym Zarządu Gminnego (1949-1952), upaństwowionym później na Szkołę Ogólnokształcącą Stopnia Licealnego.

KL: A życie w nowej rzeczywistości powojennej wcale Cię nie zdeformowało...

Życie publiczne po wojnie początkowo przyjmowało przedwojenne kształty. Nie powstały kolchozy, wszystko pozornie wyglądało normalnie. Niektórzy ludzie znikali, ale znikanie wojna uczyniła wydarzeniem normalnym. Kiedyś mój kuzyn zniknął, nikt nie pytał dlaczego, tylko ciotka chodziła zapłakana, więc wiedzieliśmy, że nie należy tego dociekać. Faktycznie, postrzelono go w akcji, ale się wygrzebał. O gwałtach NKWD i UB bano się mówić, aby nie pojechać

„na białe niedźwiedzie” za szerzenie wrogiej propagandy. Przedwojennym zwyczajem wierzono temu, co piszą gazety. Oczekiwano z nadzieją, że wkrótce, jak w piosence: „*przyjadą andersiaki, / komuchy dostaną w sraki, / wtedy będzie nasza racja / i prawdziwa demokracja*”. W ogóle, samo słowo „demokracja” budziło chęć przeżegnania się krzyżem świętym. Dużo wydarzeń było niejasnych. Nasza drużyna harcerska pojechała do Gorlic na jakąś uroczystość, ale farę zastaliśmy zamkniętą, obchody odwołane. Na 3-go Maja w Bobowej za broniem pochodu, a ludowcy obok zamku Długoszowskich w ponurym nastroju długo radzili. Choć narastał niepokój, wokół mnie byli swoi, byłem bezpieczny, ale czułem, że poza mną dzieje się coś niedobrego, coś obcego.

Solidną ostoją był Kościół. Zaraz po wojnie w całej gminie mogło być tylko kilka osób niewierzących. Nawet sekretarz partii chodził do kościoła. Istnienie Boga i powszechne praktyki religijne były najoczywistszą oczywistością. Widywałem Mamę na kolanach z różańcem w rękę i pamiętam jej pośpiech, by nie spóźnić się na pierwszą niedzielą Mszę świętą. Sam jednak nie przeżywałem swej wiary, robiłem tylko to, czego mnie nauczono. Czy ryba zastanawia się nad właściwościami i rolą wody w której pływa? Jednak chrześcijaństwo w nas, zrazu niezauważalne jak powietrze, ale mocno zakorzenione – później, w trudnych chwilach stanowiło zbroję. W moim przypadku wytrzymała, i nigdy nie pękła. Pełniejsze zrozumienie spraw bożych przyszło jednak dużo, dużo później. No cóż, do wszystkiego trzeba dorosnąć.

Zadziałał też inny czynnik, niesłuchanie doniośły. Zaraz po wojnie (do 1948 r.) w Bobowej były trzy drużyny ZHP oparte na przedwojennym prawie harcerskim, przyjazne Bogu i Ojczyźnie. Byłem sekretarzem w młodszej drużynie męskiej im. Jana Kilińskiego. Byliśmy przygotowani do życia „traperskiego”, co w czasie trwającej nadal wojny partyzanckiej nie było dziwne, raczej praktyczne. Nie miałem wątpliwości wtedy, i nie mam ich teraz, że moglibyśmy wkrótce pełnić rolę kamieni „przez Boga rzuconych na szaniec.” Tak, bo po raz pierwszy nam powiedziano, że najwyższymi wartościami są Bóg, Honor i Ojczyzna, a stosownie do naszego wieku, jak przypominała harcerska lilijka, realizowane jako: Ojczyzna, Nauka i Cnota. Prawo harcerskie wymagało ode mnie wierności tym wartościom i stosownych zachowań. Był nam bliski etos Szarych Szeregów. Ten okres pozostawił we mnie mocny ślad: ani na moment nie utraciłem wiary, nie piję, nie palę, i nadal podlegam staremu prawu harcerskiemu. Koniec nastąpił chyba w 1948 roku: dyrektor liceum p. U. całą klasę zapisał do ZMP.

KL: Dostanie się na studia w tych czasach wymagało „zatwierdzenia” partyjnego.

Doświadczyłem tego. Maturę zdałem w 1952 roku. Ze względu na jej wynik liczyłem na świadectwo z czerwonym paskiem, uprawniające do przyjęcia bez egzaminu. Ku mojemu rozczarowaniu dostał je mój kolega starający się na Politechnikę. „Ty Stoch dasz sobie radę”. Zamiast tego dostałem dyplom „za pracę społeczną”. Staralem się na chemię na UJ. Po zdany egzaminie przechodziliśmy rozmowę „kwalifikacyjną” z „czynnikiem politycznym”. Ten długo przekładał nadesłane opinie o mnie i inne papiery, wyraźnie nie wiedząc, co ma zrobić. Zdawałem sobie sprawę, że oprócz opinii ze szkoły była też opinia bobowskiej komórki partyjnej. Jeden z jej członków nie lubił mojej Mamy (za pobożność?!), a przechodząc obok okien naszego domu zwykle wymyślał Jej od sanacyjnych nauczycielek. „Czynnik” zapytał mnie na czym polegała ta praca społeczna. Powiedziałem o pomocy kolegom, i że robiłem gazetki ściennie, „ostatnio o Związku Radzieckim”. Z ulgą usłyszałem: „no dobrze, przyjmujemy pana”. Dziś błogosławię tę „krzywdę dyplomową”, bo widzę w niej interwencję bobowskiej Matki Bożej Bolesnej w nagrodę za wiele maminych różańców.

Plurimos annos! *de ze s. 3*

Kolejnym, duchowo odrębnym, był okres studiów. Znalazłem się w nowym środowisku.

KL: Wtedy zasililiś studencki „czerwony aktyw”.

I tak, i nie. Oczywiście, wraz z innymi byłem członkiem ZMP. Uczyłem się dobrze i większość egzaminów zdawałem z oceną bardzo dobrą. Dobrzy studenci „z definicji” byli aktywni. Kilka razy do roku zbierano ok. 100 osób „aktywu” z całego wydziału Mat-Fiz-Chem na wielogodzinne niesłychanie nudne szkolenia ideologiczne. Zebrania koła ZMP na roku były rzadsze, krótsze i bez szkoleń. Na pewno studenci prawa i filologii przechodzili pranie mózgow silniejsze niż nasze. Moja Mama, wyprawiając mnie z domu, błogosławiła i upraszała: „rób wszystko, czego od ciebie zażądata, abyś tylko skończył studia, a potem będziesz robił co chcesz”. Priorytet studiów zapewne przyświecał też wielu moim kolegom. Jednak z Bożą pomocą nie wciągano mnie do partii, może ze względu na inteligencję pochodzenie, albo nieukrywaną, choć nie demonstracyjną religijność. Pamiętam jedną opuszczoną niedzielą Mszę, ale mogły być także inne, choćby wtedy, gdy nasz rok był na Pomorzu w pegieerze na przymusowej akcji żniwnej. Podczas studiów mieszkałem prywatnie na terenie parafii św. Mikołaja, ale na Msze chodziłem do Panny Marii.

KL: Byłeś pracownikiem naukowym. Opowiedz coś o swojej pracy.

Pracę magisterską pt. „Destylacja politermiczna mieszanin azetopowych” zrobiłem w Katedrze Chemii Teoretycznej UJ u wspaniałego wychowawcy prof. Kazimierza Gumińskiego, twórcy krakowskiej szkoły teoretyków. To był burzliwy 1956 rok. W dniach *Poznańskiego czerwca* powieszono nas na poligon koło Mielca. Zastaliśmy kompletny „bajzel”. Jednostka w stanie alarmowym, w gotowości do wyjazdu. Jakiś magazyn rozwalono, żołnierze pijani, nie wiedzieli gdzie i do kogo każą im strzelać. Od nas usłyszeli o wypadkach poznańskich. Przynajmniej tydzień zeszło na dyskusjach (prym wiódł śp. Piotr Skrzynecki) nim wzięliśmy się za ćwiczenia wojskowe. Wówczas istniały jeszcze nakazy pracy i już wiedziałem, że będę pracował w Stalinogrodzie (pierwotnie i dziś Katowice) w Wyższej Szkole Pedagogicznej (dziś Uniwersytet Śląski). Mieszkałem w Bogucicach. Któregoś ranka w drodze do pracy przy skrzyżowaniu, zauważyłem nie tyle zdjętą, co porąbaną na drobne kawałki tablicę drogową z napisem Stalinogród. W nocy Katowicom przywrócono starą nazwę. Pożegnanie ze studiami jakoś przemknęło. Koniec 1956 roku to nie był czas pożegnań, to był czas witania zmian, czas wielkich nadziei.

Z Katowic w 1961 roku przenieśliśmy się na AGH do Katedry Chemii Nieorganicznej, kierowanej przez profesora Adama Bielańskiego, uczonego i przezacnego człowieka. Oprócz dydaktyki uczestniczyłem w badaniach właściwości powierzchni tlenków metali. W 1968 roku obroniłem doktorat na temat własności elektronowych tlenku niklu pod kątem roli powierzchni w adsorpcji i w katalizie. Wraz z promotorem mojej pracy doktorskiej prof. Jerzym Haberem w 1972 roku przenieśliśmy się do Instytutu Katalizy i Fizykochemii Powierzchni PAN i pozostałem w nim do emerytury. W latach 1973-1974 byłem na stypendium na uniwersytecie w Leiden (Holandia) u profesora WMH Sachtlera, a po powrocie zostałem kierownikiem Laboratorium Spektroskopii Fotoelektronowej w naszym instytucie.

W ramach współpracy naukowej pomiędzy Akademią i wykładowcami odwiedzałem pracownie naukowe szeregu krajów europejskich, a dłuższą współpracę mieliśmy z Politechniką w Wiedniu i z Instytutem Konwersji Energii CNR w Messynie. Wyniki naszych badań naukowych prezentowałem na wielu konferencjach zagranicznych. Organizowałem

kilka międzynarodowych konferencji naukowych. Wśród nich była cykliczna, co 4 lata w innym kraju Międzynarodowa Konferencja na temat Spektroskopii Fotoelektronowej Krajów Socjalistycznych. W latach 70-tych z moim szefem wymyśliłem ten „socjalizm” w nazwie, aby ułatwić wyciągnięcie za granicę kolegów z ZSRR. Pomysł wypalił – „sowieci” byli na wszystkich. Po usamodzielnieniu się Ukrainy utworzyliśmy (1993 r.) Ukraińsko-Polskie Laboratorium nt. Katalizy, Kraków – Kijów. W jego ramach zorganizowaliśmy kilka wspólnych sympozjów, opublikowaliśmy kilkadziesiąt prac w czasopiśmie naukowych. Dostałem za to medal od Ukraińskiej Akademii Nauk. W całym okresie pracy po studiach stałem się autorem lub współautorem 150 artykułów naukowych, w większości opublikowanych w tzw. „czasopiśmie filadelfijskich” o zasięgu międzynarodowym. Przewodząc badania lub granty z KBN, czy inne prace, zawsze miałem świadomość potrzeby wykonywania dobrze swojego zawodu. Część moich badań wykonywałem dla innych osób lub instytucji. Wielkie znaczenie miała dla mnie satysfakcja, radość, z dobrze wykonanej służby dla innych.

KL: Działalność związkowa wyrobiła w Tobie nawyk pracy dla społeczności lokalnej.

Działalność w ZNP rozpocząłem na pierwszej posadzce w WSP w Katowicach: zbierałem składki. Gdy już pracowałem w PAN-ie, na początku lat 70. odwiedzili mnie dwaj profesorowie i rzekli mniej więcej tak: jest pan znany z niezależnego myślenia, potrzebujemy kogoś takiego do pracy w Radzie Zakładowej. Wtedy ta rada obejmowała kilkanaście krakowskich placówek PAN. W pierwszej kadencji byłem jej członkiem, w następnych wiceprzewodniczącym. To była bardzo piękna Rada, być może jedyna taka w Polsce. W tamtych czasach w związkach zawodowych był taki system wyborczy, że skład kolejnej rady proponowała rada ustępująca, a zebranie wyborcze do 10-cio osobowego składu (jak np. u nas) mogło wprowadzić tylko dwie nowe osoby. Wystarczyło więc raz, na początku stworzyć „swoje” rady, a one już reprodukowały swój ideowo „słuszny” skład. Tak było w całym kraju. Nie wiem, jak to się kiedyś stało, ale w krakowskim środowisku PAN ta sztuka się nie powiodła. Myślę, że po prostu, gdy na zebraniu wyborczym połowa sali to profesorowie, docenci i doktorzy, a drugie pół to „zwykli” magistry, zrobienie tak zacnego zgromadzenia „w konia” wymagałoby bądź represji bądź cudu. Tak się nie stało i potem to środowisko jak oka w głowie strzegło swej „niezależności”.

W ówczesnej działalności miałem szereg zdarzeń, których nie muszę się wstydzić. Wspomnę o jednym, będącym też obrazem epoki. Z dojściem p. Gierka do władzy w Polsce pojawiły się tysiące „Polaków”, którzy przybyli „do pracy” ze Związku Radzieckiego. Taki jeden zatrudnił się w naszym instytucie, mając znakomite referencje z renomowanego moskiewskiego instytutu. Gdy okazała się jego całkowita nieprzydatność, został zwolniony. Pan E.K. wziął z sobą pismo rozwiązujące umowę o pracę i spokojnie pojechał na wczasy. Gdy wrócił, zwolnienie już się uprawomocniło, przestał być pracownikiem. Wtedy zaczął się ruch i „odkręcanie” sprawy. Dyrektor krakowskiego Oddziału PAN p. W. wezwał mnie „na dywanik” (w Radzie prowadziłem zwolnienia), żądając (!) abym tę sprawę „załatwił”. Po dość krótkiej a ostrej wymianie zdań: ja o szanowaniu prawa, a on – „Czy Pan chce interwencji konsulatu?! Chce Pan, aby zlikwidowano (!) Oddział PAN w Krakowie?!” – uspokoiliłem pana dyrektora: „zobaczę, co się da zrobić”. Zastosowałem tu prawo zwłoki Parkinsona: *zwłoka jest najbardziej zabójczą formą odmowy*. Oczywiście, nic nie zamierzałem robić. Jakiś czas potem p. E.K. spotkał mnie na ulicy i z zadowoleniem opowiedział w jakim to instytucie przemysłowym pracuje, z o wiele wyższym wynagrodzeniem.

Plurimos annos! *dc ze s. 4*

Solidarność w 1980 roku powitaliśmy z radością i nadzieją, formalnie przekazując jej władzę „związkową” w Oddziale. Wszedłem w skład Komisji Zakładowej. Po stanie wojennym przyjąłem funkcję vice-przewodniczącego Komisji w krakowskim Oddziale PAN i pełniłem ją przez kilka kadencji. Działalem też na wyższym szczeblu. Z końcem lat 90. w ramach Krajowej Sekcji Nauki „S” przygotowywałem dla PAN listę problemów, które należy rozwiązać w ramach restrukturyzacji w jednostkach naukowych. Byłem też wiceprzewodniczącym OKP PAN w Warszawie. Wycofałem się z pracy związkowej ze względu na nową sytuację prawną Związku. Za tę kartę w moim życiu dziękuję Bogu, przekonany, że nawet w trudnym czasie dobrze służyłem innym.

KL: Zawsze czule wspominasz swoją Mamę. Czy stosunki z Panem Bogiem też jej zawdzięczasz?

Tak, choć ich jakość też dzięki Bogu z czasem wzrosła. Mniej więcej do stanu wojennego spełniałem obowiązki religijne regularnie, ale na najniższym wymaganym poziomie. Dopiero ze względu na działanie w nielegalnej *Solidarności* i możliwość pójścia do „pudła”, uznałem potrzebę stałego pozostawania w stanie Łaski uświęcającej. To mi pozostało do dziś. W stanie wojennym, całe rzesze byłych członków ruchu szukały pola do dalszej pozytywnej działalności. Naturalne było „przytulanie się” do Kościoła. W mojej parafii Matki Bożej z Lourdes „Na Miasteczku” zacząłem brać udział w formacyjnych spotkaniach grupy inteligentkiej (jedyne zetknięcie się z Ks. kard. Wojtyłą), przystąpiłem do Grupy Charytatywnej (wówczas ponad 100 osób podzielonych na podgrupy) i poprowadziłem parafialną gąbłotkę. W przeważającej części kościoła utrzymywałem ekspozycję informującą o nadchodzących wydarzeniach społeczno-kulturalnych na terenie Krakowa, przeważnie półlegalnych. Też próbowano mnie zniechęcić, ale mój proboszcz nie wnosił zastrzeżeń. W czasie stanu wojennego, jakby w poszukiwaniu obszaru wolności, zacząłem chodzić do Częstochowy z Krakowską Pielgrzymką Pieszą co roku (od IV-tej w 1984 roku do XXII w 2002 – 19 razy), aż w 2003 zawał zakończył tę złotą serię. Równoległe uczestniczyłem w comiesięcznych spotkaniach formacyjnych pracowników AGH i ich przyjaciół u św. Anny, znakomicie prowadzonych przez ks. Franciszka Płonkę (dziś ks. dr prałata w diecezji bielsko-żywieckiej). Malarz, p. A. Hyła w obrazie Pana Jezusa promieniującego wedle wizji sługi Bożej Zofii Tajber przedstawił dusze ludzkie jako kółka, czy pęcherzyki powietrza. Posługując się tą poetyką powiem, że przez cały czas, o którym mówimy, mój pęcherzyk przez mętną warstwę codzienności bez przerwy płynął do góry, do Światła.

Po przeniesieniu się na Azory w czasie kolędy o. Kamil Łętowski zachęcił mnie do uczestnictwa w zespole redagującym powstające pismo *Nasza Wspólnota*, a ja mu „dla wiwatów” obiecałem jeszcze zająć się gąbłotkami przy kościele straszącymi pustką, czyli miałem robić to, co robiłem u Misjonarzy na Miasteczku. Tak się zaczęło i tak to mniej więcej trwa do dzisiaj.

W *Naszej Wspólnocie* staram się wskazywać na obecność Pana Boga w naszym życiu. W ciągu minionych 20 lat wydawania pisma opublikowałem 270 tekstów różnej jakości. W nowej, czyli w naszej parafii, zostałem członkiem Rady Parafialnej i wstąpiłem do reaktywowanej Akcji Katolickiej. Grupa Akcji okazała się zespołem ludzi różnych zawodów, z duchem o wyjątkowej głębi i urodzie trwale związanych poczuciem służby. Służymy Bogu i Azorom modlitwą oraz przez różne działania społeczne. Od kilku lat przygotowuję teksty prowadzonych przez naszą grupę październikowych Nabożeństw Różańcowych i Drogi Krzyżowej w Wielkim Poście. Pomagam też w przeprowadzaniu w Parafii comiesięcznych kwest na potrzeby remontowe, a także innych akcji, jak rozprowadzanie świec wigilijnych.

Mam jeszcze jedno małe poletko aktywności. Dzięki niezwyklej energii jednej z koleżanek, p. dr med. Jany Z-T, moi koledzy z Liceum zechcieli uczcić 50-ciolecie matury. Kilkanaście osób z rodzinami, Msza św., obiad, spotkanie towarzyskie. Tak to się zaczęło; do dziś odbyliśmy 6 podobnych „zjazdów” w stopniowo zmniejszającym się gronie. Patronował tej inicjatywie ostatni żyjący wówczas nasz profesor, ks. prałat Tadeusz Rączkowski. Niedawno odszedł do Pana i czeka na nas „po tamtej stronie”, cierpliwie kompletując całą naszą klasę. Niektórzy pewnie dostaną srogie cięgi. W okresie 10 lat trwania tej inicjatywy przygotowywałem dla tej naszej grupy pisemko *Gniazdo* (1-2 numery rocznie), ale gdy doszedłem do 21 numeru, „padłem”. *Sorry*, taki jest nasz wiek.

KL: Zauważam u Ciebie ducha przekory i nie tylko podczas dyskusji: ścisły umysł – nauki przyrodnicze – a tu solidna wiedza religijna i talent literacki?

Pytasz, czy nie widzę sprzeczności pomiędzy uprawianiem nauk przyrodniczych (*science*) a wiarą w Boga. Nie ma, i nie może być sprzeczności. Gdybym zauważył, to by oznaczało, że nie rozumiem nauki, albo nie wierzę w Boga. Problem wydaje się szerszy, dotyczy pytania o istnienie ducha. Wedle mojej metafizyki duch, energia i materia realnie tworzą całość naszej rzeczywistości. A więc duch, a przede wszystkim Bóg, na różne sposoby jest „fizycznie” obecny w naszym świecie. Oczywiście, od kilku wieków rozwija się materializm, stara się zdominować nauki przyrodnicze, a jego głównym sukcesem była eliminacja ducha z pola swoich badań. Jeszcze w połowie lat 50. ubiegłego wieku materializm otrąbiał swoje zwycięstwo i widoczna była rezerwa, jeśli nie niechęć osób duchownych do nauki. Mogło to być odruchem obronnym wobec zalewu doniesień o „naukowych” odkryciach, rzekomo przeczących istnieniu Boga. Ilustrowała to anegdota o uczonym prowadzącym młodzież do kościoła i pokazującym na otwarte tabernakulum: *smotritie, gdzieś nikakowo Boha niet*. Niestety, taka mentalna postawa przyświecała i nadal przyświeca wielu ludziom, także w Polsce: *czego nie widzę, tego nie ma*. Na szczęście wspomniały rozwój technik badawczych po II wojnie światowej pozwolił na podjęcie niesłychanie precyzyjnych badań obiektów z obszaru kultu. Przykładem są badania Całunu Turyńskiego, które zachwiały postawami wielu niewierzących. Powoli upowszechnia się wiedza, iż żadnego podmiotu ze świata ducha nie da się wykryć lub badać instrumentami służącymi do badania obiektów materialnych. Do takiego zadania, jednak jako przyrząd bardzo niedoskonały, pod pewnymi warunkami mógłby posłużyć ludzki rozum. Stosowna fizyka ducha na razie nie powstała.

W Twoim pytaniu kryje się też zdziwienie, jak to się dzieje, że przyrodnik czegoś szuka na polu przeznaczonym humanistom. Dobrze jest bezwarunkowo wierzyć w Boga, ale lepiej, jeśli wiarę umacniają wiedza i rozum, a to już wymaga umysłu wyćwiczonego w ścisłym, logicznym rozumowaniu. Nie jestem wyjątkiem. Wśród laikatu więcej jest przyrodników niż filozofów.

KL: Praca – pracą, a co na to wszystko rodzina?

Zgadzam się z Mertonem, że „nikt nie jest samotną wyspą”. Niczego bym nie osiągnął, gdyby nie pełna wyrzeczeń opieka Mamy, a później też pełne wyrzeczenie nieocenione wsparcie mojej żony Anny, także doktora chemii, dziś emerytki AGH. Gdy ja poświęcałem się pracy i różnym społecznym działaniom, ona oprócz pracy dydaktycznej i badań naukowych, „miała na głowie” dwójkę naszych dzieci. Dała im w pełni patriotyczne i prawe wychowanie. Syn, starszy, jest doktorem fizyki w IFJ PAN, zaś córka, młodsza, iberystka po UJ, po zamążpójściu osiadła w Amsterdamie. Mamy troje wnuków. Mój śp. brat Leszek, profesor i dr h.c. AGH był wielce zasłużonym współtwórcą Wydziału Ceramicznego.

Plurimos annos! *dc ze s. 5*

KL: Co na koniec chciałbyś powiedzieć mieszkańcom Azorów?

Dziękuję Wam za cierpliwe, widoczne wyznawanie wiary. Widok Waszej pobożności buduje moją pobożność – nie jestem sam. Czy pamiętacie święty ogień i moc, z którą wracaliśmy tłumnie z Błoń przy pierwszej wizycie Ojca świętego, z której powstała *Solidarność*? Życmy sobie: Panie Boże, daj nam wszystkim dożyć jeszcze raz takiego tchnienia Twojego Ducha.

KL: Mam nadzieję, że dalej będziemy mogli korzystać z Twojej pracy na rzecz społeczności parafialnej przynajmniej do 100 rocznicy Twoich urodzin. Szczęść Boże!

Dziękuję. Daj Panie Boże!

M y, m ł o d z i Zaczerpnij ze źródła!

Pewien ksiądz z zakonu Jezuitów, podczas kazania, opowiedział zgromadzonym na Mszy Świętej wiernym o tym, jak kiedyś przyszło mu odwiedzić pewną starszą, samotną kobietę w jej domu. Przyjęła go z uśmiechem, w odświętnym stroju i zaprowadziła do pokoju, w którym stał okrągły, przystrojony białym obrusem stół z lśniącej zastawą stołową. Elegancki czajnik leżał na środku w otoczeniu szeregu porcelanowych filiżanek na błyszczących spodeczkach. Staruszka wyjaśniła gościowi w czarnym habicie, że czeka na swoje dzieci, które – już dorosłe – założyły własne rodziny i rozproszyły się po różnych miejscowościach.

Czekała od samego rana do późnego wieczora. Ksiądz z ambony przyznał, że nigdy nie zapomni wyrazu twarzy tej kobiety i jej szklących się smutkiem oczu, kiedy po zapadnięciu zmroku chowała puste, nietknięte filiżanki do kredensu. Nikt nie przyszedł.

A teraz wyobraź sobie, że w roli tej staruszki występuje Bóg. Bóg, który każdej niedzieli czeka od rana do wieczora na twoje przyjście do Jego domu. Bóg, który na tę okazję przygotowuje dla ciebie swój najlepszy serwis – samego Siebie. I w końcu Bóg, który po ostatniej Eucharystii chowa do tabernakulum złoty kielich, i pogrążony w smutku gasi światła w swoim kościele. Myślisz, że przestał cię kochać? Nie – podobnie jak tamta staruszka nie przestała kochać swoich dzieci. Będzie czekać na ciebie za tydzień. Za miesiąc. Za rok...

Eucharystia. Czas cudów, choć mało kto właśnie tak do tego podchodzi. Sakrament, o którym powiedziano i napisano już tak wiele, a który głębią swego misterium przekracza wszelkie granice poznania. Nazywana źródłem, centrum i szczytem życia chrześcijańskiego. Źródłem, bo jest początkiem, od którego wszystko się zaczyna, i z którego można czerpać bez miary. Centrum, bo wszystko do niej się sprowadza. Szczytem, bo szczyt jest zwieńczeniem drogi, najistotniejszym miejscem każdej góry. Każdej wędrówki. Każdych poszukiwań.

Do jakich wymiarów we współczesności została sprowadzona niedziela? To przede wszystkim dzień wolny od pracy. Można pojechać na jakieś zakupy, choć trzeba pamiętać, że – nie wiedzieć jak i dlaczego – autobusy rzadziej kursują. Człowiek się wyśpi, trochę ponarzeka na zbliżający się tydzień, myślami już będąc przy poniedziałku. Msza święta do odbębnienia, *bo tak trzeba*, choć czasem i na to machnie się ręką. Bo za długo trwa, bo ksiądz z ambony zbyt długo gada, bo jest nudno, bo nic nie wnosi do życia, a tak w ogóle cały ten Kościół to tylko strata czasu, który jest tak dzisiaj cenny...

Powodów i pretekstów może być dużo więcej. Ludzie przestali traktować niedzielę jak święto, a Eucharystię jak cud. Msza dla wielu przestała być atrakcyjna, bo nie wpisuje się w trendy współczesnego świata: nie ma skandali, krzyków,

zamieszania, ciągle tylko te same, powtarzane tydzień w tydzień frazy. Naszym problemem jest to, że chcemy chodzić z Jezusem po wodzie, ale nie ma w nas wiary. Piotr zrobił kilka kroków w kierunku swojego Mistrza, bo wierzył już wtedy, kiedy wychodził z łódki.

Współcześnie wielu z nas musiałoby przejść połowę Morza Śródziemnego, żeby chociaż dopuścić do siebie możliwość uwierzenia.

Prawda jest taka, że bez wiary nie pochodzisz po wodzie: ani po głębokim oceanie, ani nawet po miejskiej kałuży. Ale tutaj chodzi o coś więcej, co genialnie tłumaczy w swojej książce biskup Grzegorz Ryś, który pisze, że wiara nie polega na tym, żeby wierzyć w Boga – wiele osób w Niego wierzy, a nie są chrześcijanami, ba! – nawet diabły w Niego wierzą! Wiara polega na tym, żeby wierzyć Bogu. Wszystko sprowadza się więc do Słowa, Żywego Słowa, i to ono stanowi trzon naszej wiary. A Bóg powiedział: *Pamiętaj, aby dzień święty święcić*. Jezus, podczas ostatniej wieczerzy, powiedział: *To czyńcie na moją pamiątkę*. Do Piotra rzekł: *Ty jesteś Piotr, czyli Skala, i na tej Skale zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne go nie przemogą*. Po zmartwychwstaniu zaś mówi do niego: *Paś owce moje*. Czy wobec takich słów i obietnic Boga, możemy mieć jakiegokolwiek wątpliwości, co do potrzeby przynależności do Kościoła i uczestnictwa w cotygodniowej Mszy Świętej?

Uwierz więc Bogu i uwierz w cud, który On zsyła ci każdej niedzieli. Cud Eucharystii. I zaczerpnij życiodajnej wody prosto ze źródła, wody najczystszej, nieskażonej, jedynej, która naprawdę gasi pragnienie. Przestań szukać dookoła zastępczych kranów, które nigdy nie dadzą ci ukojenia. Przyjmij zaproszenie i odwiedź Boga w Jego domu, poświęć mu swój czas i uwagę. Przyjdź, by On mógł przyjść do ciebie. Nie pozwól, by chował do tabernakulum nietknięte kielichy i gasił światło ze smutną miną. Nie każ mu na siebie czekać.

Bo kiedy wreszcie przybędziesz, On przygotuje specjalnie dla ciebie to, co ma najlepszego. A potem spojrzy na ciebie, uśmiechnie się i powie: „Dobrze, że jesteś”.

Iwona Jeleń

Do świętego Franciszka Salezego

świętego Franciszku Salezy różową
poświętą jutrzeńki

pomaluj brewiarz skrzydłami anioła,

by Ojciec zaczynał dzień

w blasku Bożych darów,

módl się z Nim

w każdej godzinie Jego życia,

gdy pracuje i odpoczywa,

stąpaj za Nim

po drogach Jego przeznaczenia,

wysuszaj kałuże zła

promieniami korony Maryi,

krusz lody przeciwności,

tkaj śniegowe szaty łask

na drzewach parku.

Pokój i Dobro!

Siostra Monika Magdalena Urzędowska,

z III Zakonu Franciszkańskiego